# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 11 WARSZAWA 5 MARCA 1939 R CENA NUMERU 80 GR


## GEOPOLITYKA I IDEOPOLITYKA

W PUBLICYSTYCE współczesnej panuje wielkie pomieszanie poglądów na istotę polityki. Przyczyną tego zapewne jest zbyt raptowny przeskok od założeń deterministycznych końca wieku ubiegłego i początku bieżącego — do dzisiejszych teoryj woluntarystycznych i „kreacjonistycznych".

I. Czasy nowe wydały walkę wszelkiemu determinizmowi, pojmowanemu automatycznie i mechanistycznie. Ograniczyły znaczenie „konieczności" objektywnej, wynikającej z danych rzeczywistości. Wysunęły zasadę „ewolucji twórczej". Podkreśliły rolę pierwiastków swobodnej działalności ludzkiej w procesie historycznym. „Człowiek „wymyśla" historię w miarę swych potrzeb" *(L'homme invente l'histoire à mesure de ses besoins)* — powiedział R. Johannet, wybitny przedstawiciel francuskiej szkoły nacjonalistycznej. Johannet mówi — „wymyśla"; inni powiedzą — „kształtuje"; jeszcze inni przekonywać nas będą, że człowiek posiada moc „stwarzania" rzeczywistości. (Tę ostatnią skrajność szerzą u nas dwa pokrewne sobie ugrupowania: synarchiści (powołujący się na Hoene-Wrońskiego) i t. zw. „grupa Demiurga". Wszelka zdrowa myśl może być spaczona przez jednostronne wyolbrzymienie tego co stanowi jej jądro — do potwornych rozmiarów absurdu).

Wychodząc z idealistycznych, woluntarystycznych i dynamicznych założeń, pisarze nowego kierunku ogłosili prymat polityki wśród innych dyscyplin działania ludzkiego, jako prawdziwej „sztuki królewskiej", (!) dającej swym adeptom moc kształtowania rzeczywistości społecznej, państwowej i międzynarodowej, wmyśl pewnych zgóry powziętych idei i według naprzód ustalonego planu. Przyjęto za pewnik, że u podstaw polityki musi być jakaś określona ideologia. Stanowi ona bowiem logiczny punkt wyjścia wszelkiej świadomej działalności, wyznaczając cele działania. Cele te ma urzeczywistnić następnie polityka przez dobór środków.

W ten sposób polityka — w zakresie celów — stała się wykładnikiem takich lub innych zasad światopoglądowych. Tak pojętą politykę — a więc zabarwioną pierwiastkami obcemi zasadniczo jej naturze, pozapolitycznemi: ideowemi, subjektywnemi — nazywamy tu „ideopolityką".

II. Polityka dawnego kierunku poszukiwała swych celów nie w ideach, lecz w naturze rzeczy. Była z gruntu realistyczną, a zarazem statyczną. Kierowała się nakazami „racji stanu". Racja stanu zaś—jeżeli odrzucić pewne jej zniekształcenia wskutek wpływu niekiedy jakichś obcych jej czynników n. p. polityki dynastycznej—obejmowała zespół najwyższych celów państwa nawewnątrz i nazewnątrz, które sprowadzają się do zachowania jego istnienia i zapewnienia rozwoju — w znaczeniu obszaru i potęgi. Stąd—polityka „racji stanu" była przedewszystkiem polityką terytorium. Określały ją objektywne warunki położenia państwa, sąsiedztwa z innemi państwami, układu poziomego i pionowego, zaopatrzenia w surowce, dostępu do naturalnych szlaków komunikacyjnych. Dziś politykę, wychodzącą z takich przesłanek, określa się nazwą geopolityki.

W przeciwieństwie do „ideopolityki"—w „geopolityce" rządzi przedmiotowa konieczność, wyznaczona przez zespół warunków danego obszaru geograficznego i dająca wydedukować się na podstawie znajomości tych warunków. Czynnik podmiotowy — swobodnej i świadomej działalności ludzkiej — posiada tu znaczenie ograniczone. Z punktu widzenia geopolitycznego rozpatrywać możemy terytorium w oderwaniu od jego ludności. Będziemy uprawnieni do tego z chwilą, gdy założymy, że wszelka ludność, bez wzglę-

du na swe pochodzenie, psychikę, temperament i t. p. w warunkach danego obszaru geograficznego zachowywać się będzie zawsze w sposób naogół podobny. Człowiek — „podmiot działający" — w rozumieniu geopolityki jest takim samym automatem, jako *„homo oeconomicus"* — klasycznej ekonomii.

III. Jeżeli by chodziło o określenie wzajemnego stosunku obu omawianych tu odmian polityki, to najbliższem rzeczywistości będzie, jak się zdaje, stwierdzenie, że stanowią one organiczną całość, podobnie do katody i anody w elektrolizie, lub do dwu biegunów pola magnetycznego.

Nie można już w naszych czasach patrzeć na działanie polityczne wyłącznie jako na proces poszukiwania równowagi sił w granicach danego ich układu, gdyż byłoby to zwężaniem jej zakresu i ograniczaniem treści do dziedziny statyki stosunków, z pominięciem ich dynamiki. Nie podobna również podejmować działań w myśl jakichś ideowych założeń, nie licząc się z warunkami geografii i historii, lub co gorsza, wbrew nim. Wszelka ocena polityczna będzie błędna, o ile nie uwzględni w równym stopniu obu czynników: geopolitycznego i ideopolitycznego. Wszelkie działanie polityczne wymagać będzie tego samego, o ile chodzi o rzeczywistą, a nie o pozorną i chwilową skuteczność działania. Kto patrzy na zjawiska życia społecznego, państwowego i międzypaństwowego z jednego tylko z wymienionych punktów widzenia, a pomija drugi, ten z konieczności zmyli drogę.

IV. Przykładem polityki, która — wiele, wiele lat po okresie swych zwycięstw i tryumfów — obróciła się przeciwko samej sobie — wskutek swej jednostronnej, przesadnej wiary w „geopolityczną" rację stanu przy całkowitem, nieomal cynicznem wyzbyciu się wszelkich „przesądów" ideowych, była polityka francuska połowy w. XVII pod kierownictwem kardynała de Richelieu i jego znakomitych następców.

Jej cele geopolityczne były niewątpliwie zakreślone prawidłowo przez wielkiego kardynała. Dwie zasady określały tę politykę: zasada granic naturalnych Francji i zasada równowagi europejskiej. Stały się one na długie dziesiątki lat niewzruszonym kanonem polityki francuskiej. Jakkolwiek słuszne były te zasady z punktu widzenia bezpośrednich, terytorialnych interesów Francji, to jednak zawierały w sobie zarodek niepowodzeń: pomijały zagadnienie Europy, jako jedności moralnej i cywilizacyjnej. Bezideowość, amoralność, bezwzględny, jak się okazało później, krótkowzroczny egoizm polityki francuskiej w w. XVII-ym i XVIII-ym (pomimo spóźnionego „odwrócenia aljansów" i wojny 7-letniej) przyczyniły się do upadku katolickiej Austrii i wyniesienia protestanckich i wolnomyślnych Prus, bez czego przecież nie doszłoby we Francji do t. zw. wielkiej rewolucji, lub, gdyby nawet doszło do niej z tych lub innych powodów, to byłaby to rewolucja nie „wielka", lecz całkiem mała, bo przegrana. (Cała „karjera" jakobinów opierała się na przyjaznej współpracy z Prusami).

W ostatecznym rachunku zatem, w skali dziejowej, dobroczynna zasadniczo dla Francji polityka kardynała Richelieu okazała się w pewnym sensie szkodliwą. Chciała być twórczą w odniesieniu do Francji, a destrukcyjną raczej w stosunku do Europy. Zwalczała u siebie w domu prądy rozkładowe szerzone pod hasłem Reformacji, ale w sposób dwulicowy popierała Reformację — w imię zasady równowagi — w Niemczech. Popełniła ten błąd polityczny a grzech moralny, że myślała o budowie zdrowej Francji — nie w zdrowej, lecz w chorej Europie. Zaczyn idei reformatorskich, rewolucyjnych i rozkładowych z Niemiec (a także Holandji i Anglji) dotarł w sto lat później do Francji, przerobił całkowicie jej charakter i przygotował ją pod dzisiejszą uprawę komunizmu i deprawacji.

Przykładem polityki, która skończyła się klęską wskutek przesady w odwrotnym, „ideologicznym" kierunku, była — znowu we Francji — polityka Napoleona III. Obrała sobie ona za cel „urządzenie" Europy w myśl pewnych założeń ideowych, wywodzących się z haseł wielkiej rewolucji, jak przedewszystkiem „zasada narodowości". Te założenia oderwane pozostawały często w sprzeczności z realnemi interesami Francji, z jej „racją stanu". Skutek nie dał na siebie długo czekać: „system napoleoński" runął razem z II Cesarstwem w wojnie 1870 roku.

Francja współczesna popełniła ponownie błąd tego samego gatunku. Rozumiejąc konieczność oparcia swego systemu politycznego o pewne podstawy konstrukcji cywilizacyjnej europejskiej, o jakąś podbudowę ideologiczną, lecz rozumiejąc tę konieczność znowu w sposób opaczny, Francja „wersalska" przyjęła w całej rozciągłości mglistą koncepcję prezydenta St. Zjedn. Wilsona, z jego ideą Ligi Narodów, z zasadą zbiorowego bezpieczeństwa i ochrony mniejszości i sztuczną tę koncepcję narzuciła samej sobie i całej Europie. Głównym „sprawcą" tej nieopatrznej, pseudo — ideowej polityki był jak wiadomo Briand. Dla zadośćuczynienia pacyfistycznym hasłom Genewy i Locarna, Francja pod jego rządami zrezygnowała ze stanowiska zwycięzcy w wojnie i organizatora nowej Europy.

V. Jako próbę syntezy obu omawianych tu, biegunowo przeciwstawnych a uzupełniających się nawzajem, „aspektów" polityki, wymienić należy — pozostając wciąż w granicach doświadczeń dziejowych Francji — politykę Napoleona I.

Prawda, że skończyła się ona klęską całkowitą osobiście dla Napoleona i częściową dla Francji, lecz miała w sobie oczywisty dla każdego zaród wielkości i trwałości. Była oparta na zdrowych podstawach geo i ideopolitycznych. Cel swój upatrywała w budowaniu zdrowej Francji — w zdrowej Europie. Przez usiłowanie harmonizowania francuskiej „racji stanu" z interesami Europy jako całości i jako zespołu niezależnych państw narodowych — powoływała Francję do pełnienia szczytnej, życiotwórczej „misji dziejowej".

*

Każdy zdrowy naród musi dążyć do stworzenia własnego, syntetycznego systemu po-

lityki, opartego w równym stopniu o przesłanki „geopolityki” co „ideopolityki”, determinizmu i woluntaryzmu, realizmu i idealizmu. Odnajdzie w nim swą misję dziejową — jednolity stop dążeń i możliwości, celów własnych i powszechnych, założeń racji stanu i nakazów idei moralnych.

Synteza taka była ideałem Wieków Średnich. Ideałem, nigdy nie osiągniętym w pełni lecz zawsze żywym, widomym, bliskim ostatecznego urzeczywistnienia. Ten sam ideał zjawia się u progu czasów nadchodzących, które podobno mają być „nowem Średniowieczem”.

X. X.

# DOKOŁA WORCELLA

(Dokończenie)

VII

PRZYPOMNIJMY jeszcze raz główną linię polityki Dmowskiego, która uzasadniona rozumowo i historycznie w jego książce o Niemczech, Rosji i sprawie polskiej, została potem dwukrotnie z powodzeniem sprawdzona w życiu: raz z korzyścią dla Polski, gdy polityka nasza poszła we wskazanym kierunku (wojna i konferencja pokojowa), i drugi raz ze szkodą dla Polski, gdy się w ostatnich czasach od niej odchyliła. Niemcy, w swem dążeniu do panowania nad Europą przez owładnięcie w pierwszym rzędzie krajami Europy środkowej i wschodniej, napotykają naród Polski, który, choć wiele na ich rzecz utracił od tysiąca lat, przecie nie dał się tak osłabić, jak naród czeski, ani tak opanować, jak węgierski. Stąd dążenie do usunięcia tej przeszkody, które możemy przyjąć, jako wielkość stałą polityki niemieckiej. Najbliżej celu była ta polityka w epoce rozbiorów, następnie była podtrzymywana wszelkiemi środkami ale z różnem powodzeniem w ciągu 125 lat, została przełamana i musiała cofnąć się po wojnie światowej. Znając jednak Niemcy, łatwo było przewidzieć, że się z klęską nie pogodzą, że prędzej czy później podejmą swe dążenia do hegemonii w Europie, a może i w świecie, przez historyczne parcie na wschód: istotnie, polityka sformułowana w *Mein Kampf* nie różni się pod tym względem od polityki markgrafa Gerona. Temu naporowi będzie mogła oprzeć się tylko wielka i silna Polska, nie sama jedna wszakże, lecz tworząca niezbędną i ważną część układu politycznego Europy. Raz jeszcze trzeba podkreślić, że był to układ czysto obronny, nie miał w sobie nic zaczepnego.

W tem też ujęciu rzeczy ułożenie stosunków polsko-niemieckich naprzód przez traktat w Locarno w r. 1925, potem przez układ berliński z r. 1934, należy uznać za bardzo pożyteczne, pomimo, że brak mu istotnej cechy szczerej normalizacji: rzeczywistej, a nie papierowej tylko wzajemności; wystarczy porównać zachowanie się Polski, względem Niemiec z zachowaniem się Niemiec względem Polski, albo traktowanie Niemców w Polsce z traktowaniem Polaków w Niemczech. Te układy mogłyby być wstępem do coraz lepszego współżycia obu państw; niestety znowu wystarczy wymienić ciężkie ofiary poniesione przez Polskę w sprawie optantów i likwidacji, Gdańsk, Kłajpedę, Karpato-Ukrainę, albo nasyłanie nam żydów z Rzeszy, któremu nie odpowiada wydalanie równej liczby obywateli niemieckich z Polski, by się przekonać, że w obecnym stanie rzeczy Niemcy ciągną nieocenione korzyści, Polska rejestruje ciężkie straty. Przyłączenie Austrii i rozbiór Czecho-Słowacji zburzyły równowagę europejską na wyłączną korzyść Niemiec, a z największem niebezpieczeństwem Polski, Niemcy uzbroiły się potężnie na lądzie, morzu i w powietrzu, wzniosły potężne fortyfikacje na zachodzie i na wschodzie, zbudowały obliczony na potrzeby wojny system komunikacyj kolejowych i samochodowych, gdy my tkwimy w naszej biednej normie, choć nawet w obecnym stanie kraju możnaby działać skutecznej. Rezultat najważniejszy, jedynie istotny, jest ten, że stosunek sił Polski i Niemiec zmienił się gwałtownie na naszą niekorzyść. A tu nie chodzi tylko o stosunek sił na wypadek wojny, której Polska nie chce z pewnością, ale z którą musi się liczyć. Tu chodzi o stosunek sił w czasie pokoju na codzień, kiedy każda z tysiącznych spraw obraca się na korzyść silniejszego a na szkodę słabszego, prowadząc nieuchronnie do uzależnienia go od tamtego, choćby z zachowaniem formalnych cech udzielności. Jedną rzecz trudno zrozumieć. Jeżeli Polską rządzą wojskowi, jak mogą nie widzieć tego, co właśnie żołnierz najłatwiej zrozumieć powinien: że można mieć różne poglądy i różne plany w polityce zagranicznej, ale jest jeden sprawdzian niezachwiany, jeden dogmat niewzruszony, jedna podstawa niezastąpiona wszelkiej polityki: realny stosunek sił. Otóż pod tym względem dziś już zgoda jest powszechna, że Polska poniosła nie porażkę, lecz klęskę.

Próbowano pocieszać narodowców twierdzeniem, że Hitler w polityce Niemiec zwalcza ducha Prus, zresztą niezgodnie z prawdą, bo Hitler potępia to, co było przed nim, jak u nas po maju potępiano w czambuł to, co było przed majem. Ale czy to, co się dzieje w Niemczech, i to, co robią Niemcy, dowodzi, że tam panuje duch austriacki? czy bawarski? czy nadreński? Wystarczy postawić te pytania, żeby odpowiedzieć, że Niemcy zostały sprusaczone, choć nie na sposób, któryśmy przywykli tem mianem określać.

Przewidywano, że napór Niemiec skieruje się na południowy wschód, ku ujściom Dunaju, ku cieśninom i dalej, po przez Azję Mniejszą, a Polska na boku zostanie w spokoju. Tak samo nam mówiono, że Polska zyska na tem, iż Niemcy uderzą na Czecho-Słowację. Uzależnienie innych sąsiadów Polski od Niemiec, bliższych, jak Litwa, lub dalszych, jak Jugosławia lub Bułgaria, byłoby nową jej stratą, tak jak byłoby klęską dla Polski, gdyby Niemcy, uderzyły na Zachód, zlikwidowali rolę polityczną Francji w Europie. Przytem fakty wskazują, że Niemcy nie ograniczają się do jednego kierunku ekspansji, nie wyrzekają się nacisku na Litwę i inne państwa bałtyckie, a wołając o kolonie, nie zapominają o Wschodzie...

Wreszcie nacjonalizm niemiecki. Jego walka

przeciwko komunizmowi, wolnomularstwu i żydostwu daje polskiemu nacjonalizmowi takie korzyści, że wszystkie inne względy muszą ustąpić na dalszy plan. Sądzono, że Niemcy, związane walką z temi trzema potęgami, przez dłuższy czas nie będą zdolne do energicznej akcji międzynarodowej. Rzeczywistość bardzo prędko wykazała, że jest inaczej. Niektórzy wyobrażali sobie, że Niemcy w tej walce będą się kierowały względami ideologicznemi. I ci się zawiedli. Niemcy doskonale współpracowali z masonami polskimi, bez przykrości patrzą na wielką liczbę żydów w Polsce i nawet przykładają się do jej zwiększenia, bez przykrości widzieliby wzrost komunizmu, a sądzę, że dojście do władzy w Polsce żywiołów narodowych uważaliby za objaw dla siebie niekorzystny. T. zw. blok antykomunistyczny niemiecko-włosko-japoński jest porozumieniem trzech imperializmów, przyczem korzyści jednego z nich, włoskiego, są opłacone niesłychanie drogo: Niemcy już przypominają, że ich granice są oddzielone od Adriatyku zaledwie o 80 km...

Dwie rzeczy są niewątpliwe: pierwsza, że osłabienie „potęg międzynarodowych" ułatwia wyzwolenie się z pod ich wpływów i nam — skutek przez Niemcy z pewnością nie zamierzony, bo oni za korzystne dla siebie uważają to, co nas osłabia; druga, że nie wolno nam dać się użyć którejkolwiek z tych potęg za narzędzie w jej walce przeciwko Niemcom, bo my mamy swoje interesy i te jedynie muszą decydować o naszych posunięciach politycznych. Te dwie rzeczy, powtarzam, uważam za niesporne. Ale stąd nie wynika wcale, abyśmy mieli uważać każde powodzenie Niemiec w tej walce za nasze zwycięstwo. Niema jednego nacjonalizmu, i niema nacjonalistycznej międzynarodówki. I znowu trzeba rozróżniać.

Jeżeli nacjonalizm, najogólniej biorąc, jest prądem zmierzającym do zorganizowania życia zbiorowego na zasadzie idei narodu, to wspólnym interesem wszystkich nacjonalizmów będzie zgłębienie i rozwiązanie wszelkich zagadnień z istotą i bytem narodu związanych. Ta wspólność interesów leży bardzo wysoko, w dziedzinie poznawczej. Poza tem jednak narody mają, obok wspólnych, interesy różne, rozbieżne, często nie do pogodzenia sprzeczne. W takich warunkach nawet walka z pierwiastkami rozkładu nie zawsze leży we wspólnym ich interesie; idea nacjonalizmu nie zawsze może być czynnikiem solidarności; nacjonaliści nie mogą zaniedbywać obrony żywotnych interesów swego kraju dla względów ideologicznych, dla tego, że ci, co tym interesom zagrażają, są także nacjonalistami. Międzynarodówka socjalistyczna chce rozwiązać antagonizmy międzynarodowe w solidarnościach i antagonizmach wyższego rzędu; dla nacjonalisty to jest niemożliwe. Każdy nacjonalizm powołuje się na interes swego narodu i stosownie do tego interesu szereguje w danym momencie zagadnienia wrogów i sprzymierzeńców. Tylko sposób, w jaki narody oceniają swe interesy i ich bronią, mierzą swe potrzeby i dążą do ich zaspokojenia, zależy w znacznej mierze od czynników duchowych, jak moralność i poczucie prawne, które są związane z danym typem cywilizacji i umożliwiają współżycie narodów. To też nasza europejska cywilizacja jest wspólnem dobrem wszystkich narodów, które o tem muszą pamiętać. Tu trzeba przypomnieć dwa zdania Piusa XI: „Bóg stworzył narody"; ale „są nacjonalizmy zdrowe i chore".

Widocznie potrzebę wyjaśnienia sobie tych spraw odczuwano w obozie narodowym, skoro p. Frycz uznał za konieczne dać wskazówkę i to trafną (M. N. nr. 46): „Mówi się, że Niemcy są narodowe — doskonale. Ale mogą być złe tradycje i złe ruchy narodowe. Hitler walczy z żydami, to prawda, ale walczy i z Kościołem". Jestem katolikiem, i to, że Hitler walczy z Kościołem, nie może być dla mnie obojętne. Ale wiem także, że Kościół z większych trudności wychodził zwycięsko i jestem spokojny. Jako Polak, sformułowałbym ostatnie zdanie inaczej: „Hitler walczy z żydami, to prawda, ale walczy i z Polską". I dlatego uważam za rzecz bardzo ważną, abyśmy sobie uszeregowali zagadnienia według ich wagi i nagłości w danej chwili, nie zapominając o jednych i nie zaniedbując ich dla drugich. Dmowski widział i rozumiał całą ogromną doniosłość zagadnienia żydowskiego w Polsce; co więcej, widział je, jako część zagadnienia światowego; rozpoczął już był walkę przed wojną; w czasie wojny i konferencji pokojowej jeszcze lepiej poznał potęgę żydowską, która zagrażała interesom Polski; znane jego stanowisko utrudniało mu nieraz pracę i narażało na przykrości. Ale on nigdy nie sprowadzał w tym czasie polityki polskiej do zagadnienia walki z żydami. Byłoby wielkim błędem, gdyby obóz narodowy, starając się rozwiązać jedno zagadnienie, zaniedbywał inne, albo gdyby rzucił wszystkie siły na jeden front, wyrzekając się akcji, albo choćby obrony na drugim.

Jeden z wybitnych pisarzy politycznych popełnia, jak się zdaje, ten właśnie błąd. Wychodzi on z założenia, że świat dzieli się na dwa obozy: nacjonalistyczny i żydowsko-masoński; w walce, którą one toczą, interes narodu polskiego jest tak dalece zgodny z interesem państw nacjonalistycznych, że ten czynnik solidarności góruje bezwzględnie nad wszystkiem, co nie ma związku z tą walką.

Ba, gdybyż to Niemcy chciały walczyć tylko przeciwko żydostwu, wolnomularstwu, komunizmowi i traktowały lojalnie jako sprzymierzeńców te narody, które u siebie toczą takąż walkę! Ale Niemcy sobie uszeregowały zagadnienia inaczej: walczą one przeciwko układowi terytorialnemu, który stanął wpoprzek ich dążeniom do hegemonii, toczą niesłabłą walkę przeciwko najżywotniejszym interesom narodu polskiego, nie gardząc bynajmniej dyskretnem poparciem W. Brytanii, która nie jest ani antysemicka, ani antymasońska, ani specjalnie antykomunistyczna. Włochy faszystowskie swego czasu nawiązały skwapliwie stosunki z Rosją bolszewicką, a i Niemcy hitlerowskie nie odrazu zdecydowały się na akcję przeciwko Rosji, nie zrywając z nią zresztą oficjalnie. Dojście nacjonalistów do władzy w Brazylii odbiło się ciężko na naszej emigracji. A czy polityka polska dlatego jest taka, jaka jest, że jej kierownicy są antymasonami, czy antysemitami? Życie jest bardziej skomplikowane, niżbyśmy radzi widzieli.

Jakie są skutki tego skrzywienia osi perspektyw? Te, że się pewnych rzeczy albo nie dostrzega, albo, jeżeli dostrzega, to nie wyciąga z nich należytych wniosków tam, gdzie one mogłyby skomplikować ten przyjemny schemat. Pisząc o przyczynach wojny światowej, tenże publi-

cysta powiada krótko, że jedną z przyczyn wojny były dążenia Niemiec do ekspansji, powodem bezpośrednim — pragnienie Austro-Węgier załatwiania sprawy serbskiej, ale potem, w długim artykule, mówi tylko o tem, że czynniki anonimowe w polityce światowej miały wyraźne cele (może one nawet wojnę wywołały) i że ich dziełem jest traktat wersalski, który oddał pod panowanie czeskie $3^1/_2$ miliona Niemców. Rozumiem, gdy tak przedstawiają traktat Niemcy. Cóż jednak dalej? Wynik kryzysu czeskiego „musi być oceniany z różnych punktów widzenia. Trzeba wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski na terenie ewolucji stosunków wynikających z założeń historycznych i geograficznych (tu najważniejszym jego skutkiem jest nowe wzmocnienie Niemiec), z punktu widzenia oceny roli czynnika anonimowego jest wynik tego kryzysu klęską polityki żydowskiej i wolnomularskiej, a także klęską polityki sowieckiej". A polskiej?

Kryzys czeski doprowadzi do wejścia Europy na drogę pacyfikacji, pisze tenże publicysta narodowy. Czy nie do *pax germanica?* Twierdzi, że tylko żydzi, masoni i komuniści prą do wojny, oni też atakują Chamberlaina i Daladiera za dzieło monachijskie. Po Monachium i arbitrażu wiedeńskim „wszystko wydawało się jak najlepiej na tym nie całkiem przyjemnym świecie", gdy żydzi zaczęli mącić stosunki w Europie i psuć premierowi angielskiemu wykonywanie pokojowego planu, „którego istotą jest pozostawienie Niemcom wolnej ręki w Europie wschodniej, wzamian za ustalenie dobrych stosunków między mocarstwami zachodnio-europejskiemi". Autor dodaje wprawdzie, że pacyfikacja Europy środkowo-wschodniej wymaga utrzymania w mocy dobrych sąsiedzkich stosunków między Polską i Niemcami, że koszty tych stosunków ma w pojęciu niemieckiem całkowicie ponieść Polska, że „wydaje mu się, iż w rachunku, który ma doprowadzić do pacyfikacji Europy i do wprowadzenia ducha Monachium w stosunki europejskie, pominięto, pozycję, która nazywa się Polska", ale klęska Polski i grożące jej niebezpieczeństwa zatarły się w tym obrazie. Co jest istotne? Intrygi wojenne żydów przeciwko nacjonalizmowi, czy podkopanie stanowiska Polski? Wiadomo, że kierownictwo armi francuskiej przed Monachium uważało, iż interes Francji nakazuje nie cofać się przed wojną: czyżby też żydowska intryga? Przestrzegając słusznie, żeby nie brać na wiarę wszystkich alarmów żydowskich, co do najbliższych zamiarów niemieckich względem Polski, nasz publicysta jesienią 1938 r. oświadczył: „W Gdańsku — stwierdzam to z całym poczuciem odpowiedzialności — w chwili obecnej nic się doniosłego nie dzieje". Trzeba nielada odwagi, żeby te słowa napisać o Gdańsku, w którym od pewnego czasu coraz gwałtowniej likwiduje się pozycję polityczną i zagwarantowane prawa Polski. Tak dawniej, wobec ciągłych zamachów Niemiec na stan rzeczy wytworzony po wojnie, gdy szala stosunku sił przechylała się stale na korzyść Rzeszy, pisał: „Nie to jest ważne, czego Niemcy chcą, lecz to, co mogą". Przyszedł zabór Austrii, szerzyły się pogłoski o dalszych planach Niemiec. Nasz publicysta pisał: „Nie to jest ważne, czego Niemcy chcą, lecz to, co mogą". Dziś już tego nie pisze. Słusznie powstając przeciwko blokom ideologicznym, czyż nie zauważył, że sam tkwi już bodaj w czemś w rodzaju bloku ideologicznego?

*

Jeszcze jedna uwaga. Polska pragnie pokoju. Wojna byłaby klęską dla Europy. Prawda. Ale do utrzymania pokoju trzeba dobrej woli wszystkich zainteresowanych; jeżeli tej brak, zwolennicy pokoju winni być na tyle silni, żeby jego przeciwnikowi odebrać chęć rozpoczęcia awantury, i dlatego tak ważne są zbrojenia mocarstw zachodnich. Przed r. 1914 Niemcy zdobyły dominującą w Europie pozycję bez wojny i były na drodze do dalszych powodzeń tak dalece, że wywołanie przez nie wojny uważano za największy błąd. Po wojnie Niemcy szły od sukcesu do sukcesu i urosły do rozmiaru dzisiejszego niebezpieczeństwa środkami „pokojowemi". Czy można się spodziewać, że teraz staną się czynnikiem prawdziwego uspokojenia w Europie? Spojrzyjmy w twarz rzeczywistości. Pokój p. Chamberlaina ma istotnie, jak się zdaje, polegać na tem, żeby Niemcom zostawić swobodę działań w Europie środkowo-wschodniej. W tych warunkach, czy wojna nie staje się coraz bardziej prawdopodobna, nawet nieuniknioną, jeżeli inne narody nie zechcą ugiąć się tak, jak się ugięli Czesi? A w takim razie czy nie byłoby lepiej, gdyby ta wojna była wybuchła raczej wtedy, gdy Czecho-Słowacja mogła odegrać poważną rolę przeciwko Niemcom, niż teraz, gdy będzie zmuszona do współdziałania z Niemcami? Chwila, którą za odpowiednią dla siebie uzna W. Brytania, może przyjść za późno dla wielu państw kontynentu. Zresztą i W. Brytania może się mylić, i błądzić, i przerachować.

*

Uważałem za konieczne przeprowadzić dyskusję z ludźmi najbliższymi, z którymi mnie wiążą węzły nierozerwalne, żeby zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo zapatrzenia się w jedno zagadnienie, co musi doprowadzić do spuszczenia innych z oczu właśnie wtedy, gdy one wymagają nie tylko całej uwagi, ale i działania. Nie można poprzestać spokojnie na twierdzeniu, że opinia w Polsce nie wiele znaczy. Znaczyłaby, gdyby ci, co nią mają kierować, zdecydowali się działać. Jeżeli wierzymy, że opinia narodowa, spadkobierczyni myśli politycznej Dmowskiego, może wskazywać polityce polskiej kierunek i drogi działania, powinna to uczynić. Tego wymaga poczucie odpowiedzialności wielkiego obozu za losy kraju.

BOHDAN WINIARSKI

Błędy druku. W N-rze 8, w artykule, „Dokoła Worcella", wiersz 7 od końca, zamiast: antychrześcijańscy królowie Francji, powinno być oczywiście: arcychrześcijańscy. W nr. 10 w. 12 od końca zamiast „trzeba wiedzieć" powinno być „trzeba wierzyć"; w. 8 od końca zam. 1918 powinno być: 1938.

# CZY NAPRAWDĘ SIELANKA?

## (FRAGMENTY GOSPODARSKICH ZAPISKÓW J. U. NIEMCEWICZA [1])

W OSTATNIO wydanej książce p. t. Literaci i grafomani, Portrety z czasów Królestwa Kongresowego, prof. Bystroń słusznie na czoło wysunął postać Juljana Ursyna Niemcewicza, któremu z wieku i urzędu ten zaszczyt się należy a z racji gorącego patriotyzmu również. Charakteryzując postać Niemcewicza z tego okresu autor zajmującej książki nie pominął czasów spędzonych przez poetę w Ursynowie, jednak traktuje je raczej jako wypoczynkową rozrywkę przesyconego życiem stolicy „wszędobylskiego staruszka", a tymczasem, gdy przeglądamy dziennik Niemcewicza pisany w Ursynowie w latach 1822—27 widzimy, że niezawsze i nietylko był to wypoczynek i miła sielanka. Ursynowskie zapiski Niemcewicza nie posiadają żadnej literackiej wartości i nigdy do druku nie były przeznaczone, a jeśli teraz pozwalamy sobie na ogłoszenie kilku fragmentów to jedynie dlatego, że odsłaniają cząstkę prywatnego życia zasłużonego obywatela—patryoty, co więcej, że ukazują Niemcewicza w nowej, nieznanej postaci jako gospodarza-rolnika i jako pana domu, wreszcie i dlatego, że niektóre ustępy z tego dziennika pozwalają lepiej zrozumieć genezę utworów napisanych w Ursynowie.

Dnia 23 października 1822 r. w Pałacu Krasińskich podpisał Niemcewicz akt kupna wsi Rozkosz, którą przezwał od swego przydomku rodowego Ursynowem. Majątek należący niegdyś do klucza Wilanowskiego przechodził różne koleje i zmieniał często właścicieli, a gdy od spekulanta Kochanowskiego przeszedł w ręce Niemcewicza za sumę 34 tysiące florenów, przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy. Dom, a raczej pałac w kompletnej ruinie, bez podłóg, drzwi, okien, bez zamków i kluczów, podobnie gospodarka była w nader opłakanym stanie. Niemcewicz jednak nie załamywał rąk i energicznie wziął się do pracy, której bynajmniej nie traktował jako zabawki, skoro skrupulatnie w dzienniku swym notował wszystkie rozchody i przychody z folwarku.

Tylko, że przychodów narazie nie było wcale, a zato całe mnóstwo wydatków. Kupując owe 19 morgów i 30 prętów nie był Juljan zasobny w gotówkę i zapożyczył się u Janowej Potockiej na 2 tysiące dukatów, za które, później nie będąc w stanie długu uiścić gotowizną, swą bibliotekę i ruchomości ofiarował w zastaw.

Na same tylko reperacje od 23 października 1822 r. do 31 grudnia 1825 roku wydał Niemcewicz 23.840 zł., a chociaż z roku na rok dochody wzrastały, bo gdy w 1823 r. wynosiły 337 zł. 17 gr. to już w r. 1825: 842 zł. 2 gr., jednak ciągle były zbyt szczupłe, by właściciel mógł się pozbyć zupełnie długów. I tak radość z posiadania tego kawałka ziemi była większa niż troski i kłopoty z tym związane.

Niemcewicz wyrosły w ziemiańskich tradycjach, a dotąd właściwie tułający się ustawicznie po cudzych kątach, z młodzieńczym zapałem zajął się organizacją gospodarstwa, odnowieniem domu mieszkalnego i budynków folwarcznych o czym świadczą zapiski w dzienniku.

Już w dwa dni po załatwieniu formalności prawnych, z kupnem związanych, notuje pod datą 25 października: „cztery pługi podorywały od 16 lat leżące ugorem pólka". Przez styczeń i luty trwały roboty koło zabudowań, na wiosnę przywieziono do ogrodu krzewy i drzewka z Wilanowa. Niemcewicz nie mieszkał jeszcze w Ursynowie, tylko dojeżdżał bądź z Wilanowa, bądź z Warszawy, ale obchodziły go żywo wszystkie gospodarskie sprawy, drobiazgi nawet notuje w dzienniku, i tak zapisał: D. 10 maja przedano cielę od krowy za fl. 12 jest to pierwsza intrata z Ursynowa mego. „Tegoż dnia z pod kury posadzonej na 20 jajach wykłuło się 12 kurcząt. (s.9.) Były to pierwsze gospodarcze tryumfy i pierwsze zachwyty.

„Dnia 22 maja nad wieczór sprowadziłem się na mieszkanie do Ursynowa w 66 roku życia mego pierwszy raz własny dach przykrył przed nocą siwe włosy moje. Obszedłem pólko, laski, sadek, pasiekę, wszystko dzięki Bogu i ogrodnikowi memu Maciejowi w dobrym stanie znalazłem" (s. 9 — 10).

Następnego dnia znów notatka o pierwszym obiedzie o tyle ciekawa, że w zmienionej, bo wierszowanej formie pojawiła się później w poemacie zatytułowanym „Dumania w Ursynowie", a bez poetyckich upiększeń w dzienniku brzmi poprostu: „skromny był mój obiad: szczaw na zupę, pieczony mostek cielęcy i szpinak. Posługiwała mi do stołu pięcioletnia dziewczynka parobka mego, dwa psy czarne, prawdziwe dworaki oczekiwali kości od Pana" (s. II).

Gospodarskie zatrudnienia a może zmiana miejsca i trybu życia nie wpływały jednak dodatnio na *wenę* poetycką, skoro pod datą 30 maja mamy wyznanie: „Czytałam, pisałam, chcę nawet rymować, lecz widocznie widzę, że wiek ostudził imaginację, że wiersze nie płyną, lecz ledwie cieką, a wtenczas lepiej nie pisać" (s. 14).

1 czerwca. „Byłam na sesji w Warszawie". (s. 16). — Zresztą niema żadnych politycznych wzmianek tylko dalej następują wypisy z encyklopedii o życiu kukułki i chrząszczy.

Piątego czerwca znów wydarzenie, które z notatek przytoczyć warto, gdyż malują się tu stosunki gospodarcze, dając pojęcie o wartości robocizny w owych czasach: Niemcewicz pisze:

„Przyjąłem dziwkę Barbarę, a raczej mężatkę opuszczoną od męża, z Glinian z pod Sandomierza — za 30 florenów na kwartał, 4 par trzewików, dwa fartuchy, na moim stole" (s. 19).

6 czerwca notatka przyrodnicza „Nie ma w żadnem rodzaju ptactwa, tak rozlicznych gatunków jak w kaczkach — Naturaliści liczą ich na 127". (s. 20).

9 czerwca. „Dzień tysiącznych kłopotów, przeprowadzać się musiałem z oficyny do pałacyku" (s. 20). Mimo jednak tych „tysiącznych kłopotów" znajdował Niemcewicz dosyć czasu na obserwację drobiu, podpatrywanie zwyczajów indyków kur i kaczek, z których posiadania był ogrom-

[1]) Rks. Ord. Zamojskich № 919.

nie dumny i wcale nie widać, by miał jakieś specjalne uprzedzenia dajmy nato do kaczego rodu, jak pisał swego czasu jakiś autor przeprowadzając analizę bajek Niemcewicza. Z jakimż to żalem wspomina Niemcewicz w swym gospodarskim dzienniku o kaczątku, które „umarło!" a, jak się oburza na kogutka mającego pięć niedziel zato, że się bił z kaczką!

Rozmiłowany był Niemcewicz w swym ogrodzie i gdy nowo przyjęty ogrodnik ogołocił z zieleni altankę srogą dostał burę. Z ogrodu-parku był właściciel Ursynowa może najdumniejszy.

Dn. 10 czerwca pisał: Najpiękniejszą ozdobą Ursynowa są lipy, sadzone przed 45 laty w ulicę rozrosły się niezmiernie tak, że jedna drugiej zawadza i wiele z nich wyciąć musiałem" (s. 22).

4 lipca „Odkryłem w lasku moim wiele zdziczałych już caprifoliów, trzeba czekać wiosny i zasadzić dla okrycia haniebnie przez ogrodnika obnażonej altany (37).

18 lipca. Dziś w nocy obudzony byłem przez szczekanie psów, obudziłem stróża, rano dopiero pokazało się po śladach że była to wizyta nieproszonego wilka — snać chciał co ułowić dla szczeniąt. Drugie wilki na pieniądze to mularz i cieśla. (43).

4 sierpnia. Straciłem dziś rano prawdziwego przyjaciela, to jest sukę moją czarną zwaną Muszka. Był to wierny dobry stróż, jakich nie znajdziesz między ludźmi, całą noc szczekała koło domu sama zniknęła, czyli złodzieje, czyli ludzie tego dobrego stróża sprzątnęli niewiedzieć" (s. 48).

Muszka jednak odnalazła się ku radości swego pana. Przy gospodarstwie pracował Niemcewicz na równi z najemnikami a tylko w dni słotne zajmował się czytaniem i pisaniem. 3 września zanotował w dzienniku: Wziąłem się do czytania ulubionego autora mego Plutarcha ...Przebóg co za różnica dawnych ludzi od dzisiejszych" (s. 65).

W jesienne wieczory nieraz dawała mu się we znaki samotność i wtedy nasuwały się wspomnienia o chwilach spędzonych w więzieniu moskiewskiem.

„9 październik. Dziś 9-go przenoszę się do Wilanowa na wieczory, dniami tylko dojeżdżać tu będę. Żal mi jest się rozstawać, z szczupłą zagrodą moją. Własność, spokojność wielkie mają powaby. Wyjeżdżając, te do sadzonej przezemnie płonki jabłecznej napisałem rymy:

Ziemio! wszech tworów i matko i grobie... (s. 74) dalej następuje znany wiersz o sadzeniu ziarnka jabłoni, czytany dnia 24 stycznia 1824 na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk i ogłoszony drukiem po raz pierwszy w Rocznikach tegoż Towarzystwa. (t. 17. s. 358 — 359).

27 października z powodu dotkliwego zimna musiał jednak Niemcewicz cierpiący na reumatyzm pożegnać i Wilanów, i dla większych wygód przenieść się do Warszawy, korzystał jednak z każdego cieplejszego dnia, by odwiedzać swą wiejską siedzibę.

2 listopada. „Odwiedziłem konno mój Ursinów, wszystko chwała Bogu w całości" (78).

Z grudnia mamy jeszcze kilka pobieżnych notatek, tyczących gospodarstwa, mniej interesujących.

W roku 1824 dopiero 5 maja sprowadził się Niemcewicz z powrotem do Ursynowa, i w dniu tym następującą notatkę znajdujemy w dzienniku:

„...w gaju, idącym ku altance, położyłem dwa kamienie, gdzie życzę żeby mnie pochowano" (s. 84), ale widocznie po nowym spacerze rozmyślił się, bo taka uwaga na marginesie dziennika „Odmieniłem myśl, grób mój będzie w parowie na dole" (s. 84).

13 maja. „Dziś pierwszy raz jadłem pod moją zwyczajną lipą. Odwykły drób nie zbiegał się na wołanie moje do ziarna" (s. 88).

15 maja. „Nierównie tego roku czuję się słabym ale niech się dzieje wola Boża, przedłuży-li, lub przetnie dni moje przy dolegliwościach starości, przy tylu smutnych względem losu ojczyzny mojej zawodach istnienie przestaje być rozkoszą, zaznaczyłem w lasku miejsce gdzie pragnę być pochowanym" (s. 89).

16 maja. „Jeździłem do Warszawy na Inaugurację popiersia spiżowego J. O. Xcia Adama Czartoryskiego G. Z. P., Komendanta niegdyś Szkoły Rycerskiej w której się wychowałem, popiersie to ulane przez Norblina urodzonego w Polsce, kosztem pozostałych jeszcze przy życiu kadetów..." (s. 89).

Gospodarka w Ursynowie przyczyniała kłopotów więcej, niż przynosiła zysków. To parobek się upił, to jastrząb kurczę porwał, to znów rozzuchwalony ogrodnik w czerwcu, gdy największa robota, służbę rzucił, skarży się też Niemcewicz w dzienniku:

„Wszystkie te kłopoty mieszają spokojność moją, to ciernie któremi los chłoszcze człowieka, staram się je znosić, dokuczają jednak słabej naturze ludzkiej". (s. 96).

Niemcewicz żałował jednak nietyle nieobowiązkowego ogrodnika, ile jego małej córeczki. „Mała dziecina potrzebną jest do szczęścia mego — pisał... — żal mi było niezmiernie małego dziecka, urodziła się w Ursynowie, wraz po sprowadzeniu się do mnie rodziców — ładna, miła dziecina. Niech ich Bóg upamięta i błogosławi". (s. 98).

Od 22 maja do 29 bawił w Podzamczu u Zamojskich, a potem w Puławach, szukając ogrodnika. Nowo przyjęty Franciszek Karczewski okazał się jednak leniwy, a uprawa ogrodu pochłaniała tylko moc pieniędzy nie przynosząc żadnych korzyści, to też Niemcewicz dochodzi do wniosku, że „odmienić trzeba system gospodarowania, zarzucić hodowanie warzywa, więcej kosztownego dla najmu, pielidła i t. d., a obrócić wszystko na trawę". (s. 103).

Mimo jednak tych postanowień, trudno mu było zaniechać uprawy ogrodu, rozmiłowany w pięknych krzewach, kwiatach, przemyśliwał ciągle nad ozdobieniem swej siedziby i podpisał znów kontrakt z ogrodnikiem Karolem Gwiaździarskim, poleconym przez astronoma z Botanicznego ogrodu Warszawskiego. Z pomocą nowego ogrodnika postanowił powiększyć park, zamiast lasku leszczynowego chciał posadzić drzewka okazałe: akacje, topole balsamiczne, sokory i topole drżące.

„Najmilszy dla mnie wydatek kiedy zagroda w użytku, poprawie i bezpieczeństwie zyskuje, a lud roboczy zarabia" (s. 153) — pisał w dwuletnią rocznicę nabycia Ursynowa. Dn. 23 września

stwierdza ze smutkiem, że jeszcze 26 tys. z procentami ma długów (s. 160), ale robiąc jednocześnie przegląd dotychczasowej gospodarki jest także z siebie dumny, że majątek przyprowadził do porządku. Ugory zostały zamienione w uprawne pola i łąki, a zabudowania folwarczne całkowicie odbudowane. Ogród oparkaniony i zasadzony nowymi szczepami, staw oczyszczony i zarybiony karasiami. W domu mieszkalnym sprawiono nowe podłogi, sufity i piece, sprawiono nowe narzędzia rolnicze i ogrodnicze, kuchenne i kredensowe, wystawiono lodownię i założono inspekta.

Zwykle w połowie listopada przenosił się Niemcewicz do Wilanowa ale czynił to zawsze ze smutkiem, 11 listopada pisał w dzienniku:

„Żal zawsze porzucać własne, jakiekolwiek będą, siedliska. Po dwunastej taki wicher zerwał się, iż rozumiałem, że dachy pozrywa. Zaleciwszy czeladzi bojaźń Boga i zgodę, dałem i obiad i gęś na Marcina, sam udałem się do sąsiadów skąd o 4-tej ruszyłem do Wilanowa, a stamtąd jutro do Warszawy". (s. 164).

12 listopada sprowadziłem się do Warszawy i tegoż wieczoru zapłaciłem w kancelarii hipotecznej pani Szukowej długu winnego przez dawnych posesorów na Ursynowie, a przyjętego przezemnie 2475 florenów tudzież jura kancelarii 62 floreny (s. 165).

Przez cały czas pobytu w Warszawie co tydzień przyjeżdżał do niego z gospodarskimi raportami ogrodnik a Niemcewicz skwapliwie zapisywał wszystkie ważniejsze wydarzenia w dzienniku.

Gdy wiosną 1825 roku dnia 19 kwietnia udał się znów do swej posiadłości zastał w pałacyku straszne spustoszenie, bo oto pod nieobecność właściciela gospodarzyły sobie najbezczelniej myszy", poprzegryzały perkal na sofie, krzesłach, pozdzierały podszewki i kotary, bez żadnej dla siebie korzyści, a z wielką stratą dla mnie" (s. 169).

Spowodu zimnej jednak wiosny i sejmowych obrad, znów musiał wrócić do Warszawy, ale tęsknił za swą zagrodą, o czym świadczy ta notatka.

10 maja. Po skończonych Sesjach rugów, zmęczony moralnie i fizycznie, dziś mimo zimna i niepogody ruszyłem choć na trzy dni do mojej zagrody. Przyświecało jej słońce, powiewały Zefiry, gdy mnie nie było, na moje przybycie jak na przekorę niepogoda i zimno. (s. 175)

25 maja. Dla sejmu nie mogę odwiedzać zagrody mojej.

14 czerwca wieczorem po zakończeniu sejmu udałem się do chłodnej zagrody mojej". (s. 176). Ogród zastał chwastem zarosły i miał mnóstwo kłopotów zanim zdołał kogoś nająć do pielenia, ale przypadek przyszedł mu z pomocą o czym wspomina w Dzienniku:

21 czerwca znalazłem w stajni mojej obóz: siedmioro nędznych wyrobników z Opatowa, leżących na słomie mojej, pielą oni u mnie, nędza wypędziła ich z domu. Rad jestem, że sobie zarobią. (s. 178).

Czasami myślą cofał się w minione czasy i pisał 4 lipca:

„Wielka dziś uroczystość w Zjednoczonych Stanach Ameryki, jest to rocznica ogłoszenia niepodległości ludu tego, niech mu Bóg szczęści". (s. 181).

Wśród zapisków gospodarskich rzadko spotyka się wzmianki polityczne, czasami jednak jest aktualna aluzja, jak np. w ustępie, poświęconym pasiece, mówi „licząc na ul po 10.000 pszczół mam 190.000 kąsających żołnierzy, jak daleko jeszcze do wojska Imperatora Aleksandra I-go, który go 1,100.000 liczy. (s. 183).

Latem prowadził swe gospodarskie zajęcia i 21 lipca notuje „zbierałem grzyby, bieliłem nici" (s. 185). Jednak niemógł wiele tego roku pracować, bo czuł się słaby i chory, następnego dnia w niedzielę 24 lipca zapisał „dla słabości nie byłem w kościele", a 16 września: „Dochtorowie nie znali mojej choroby, leczyli mnie na hemoroidy, latającą podagrę, Bóg wie jakie lekarstwa piłem, kąpiele — 9-go sierpnia musiałem przyjechać do Warszawy, do dochtora stawiano mi pijawki, aż nakoniec pokazało się że to fistuła... (s. 189—190).

Złożony ciężką chorobą przez dziesięć miesięcy dopiero 26 maja 1826 roku powrócił Niemcewicz znów do Ursynowa.

„Podziękowałem Bogu, że mi raz jeszcze w 69 roku życia dał oddychać wonnym wiosny powietrzem, widzieć zieloność, różaną jutrzenkę, słyszeć pienia zakochanego ptactwa". (s. 196).

Od 21 do 26 lipca bawił Niemcewicz znów w Warszawie jak pisze „dla ukończenia nieszczęsnych układów o Ursynów; podniósłszy mały kapitalik zapłaciłem zań resztę 21.300 fl. patronowi Buczyńskiemu, który pretensję od Kochanowskiego nabył, a tak chodzę już po własnej zagrodzie, drobnej, lecz czystej od długów". (s. 195).

Pod jesień wybrał się Niemcewicz odwiedzić po dwóchletniej niebytności drogie sercu Puławy — „Bawiłem tak i w drodze 12 dni" (s. 202). Po powrocie, opatrzywszy i dopilnowawszy reszty zbiorów, wielokroć razy obchodził wkoło swą posiadłość, i lasek i staw i pólka. W lasku miał zresztą miłe przyjaciółki — wiewiórki o których pisze 27 sierpnia w ten sposób: Wiewiórki moje tak łaskawe, tak familiarne, że skakały po mnie i z ręki jadły, skoro tylko orzechy nastały, wraz zniknęły, i przypadkiem tylko w lasku napotkać je można. Jak ludzie póty się łaszą, póki potrzebują". (s. 202).

Jesienią, znów nawiedzony przez chorobę, cały listopad i grudzień spędził „przy doktorze w Wilanowie".

W roku 1827 zapiski w dzienniku stają się bardzo lakoniczne i mieszczą się zaledwie na dwóch kartkach, a urywają na dniu 6 maja, przynoszą tylko informacje gospodarskie o dobytku, roli i ogrodzie. Dlaczego Niemcewicz przerwał pisanie tego dziennika, czy może zaczął pisać w innym nie odnalezionym dotąd zeszycie, niewiadomo, z Ursynowa bowiem wygnało go dopiero powstanie listopadowe, ale jako wysłannik Rządu Narodowego w Londynie i jako polityczny emigrant w Paryżu po ostatnie niemal dni swego życia nieraz z rozczuleniem wspomina chwile spędzone pod własnym dachem, na własnym skrawku ziemi, któremu poświęcał tyle troski i starań.

IRENA TUROWSKA

LAFONTAINE:

# BAJKI

## WYŻLICA I SĄSIADKA

(*Fables* II, 7)

Wyżlica przed zlężeniem
Stroskana, gdzie dla płodu leżysko obierze,
Wreszcie od swej znajomej płaczem i skomleniem
Zyskuje budę na czasowe leże.
Gdy w oznaczonym przyszła kuma czasie,
Wyżlica prosi ją o miesiąc jaki.
Skarży się, że dopiero raczkują szczeniaki.
Zgodziła się.
Gdy przyszedł drugi termin, zjawia się sąsiadka
I żąda domu, izby i leżyska.
Lecz tym razem wyżlica warcząc kłami błyska:
— Pójdę a ze mną cała gromadka,
Jeśli nas zdołasz wygnać na podwórze. —
Jej dzieci były już duże.
Pożałujesz, gdy będziesz dla nicponia hojny.
Gdy chcesz na nim dojść swej części,
Nie obejdziesz się bez pięści,
Bez procesu i bez wojny.
Dasz mu czwartą część ze swego,
Mniema, że już cztery jego. —

## EDUKACJA

(*Fables* VIII, 24)

Cezar i Opas, bracia z jednej matki
Z rasy, w której pies każdy dorodny i śmiały,
Gdy się do różnych panów przed laty dostały,
Ów chwytał zwierza w boru, ten z kuchni odpadki.
Inne imiona nosili z początku,
Lecz różne jadło,
W jednym treść krzepiąc szlachetnego wątku,
W drugim przechodziło w sadło.
Więc od któregoś kuchcika
Miano Opas mu przypadło.
Tamten w niejednej głośnej zasłynął przygodzie:
Jelenia dopadł w szczwaniu, lub po strzale dzika.
Pierwszym Cezarem stał się w psim narodzie.
Przebierano dlań w kochankach,
By nie spodlały szczenięta.
Niedbały Opas w swoich zalecankach
O wyborze nie pamięta.
Wszędzie pełno jego nacji,
Tak zwane kręcirożny, powszechne we Francji.
Strzec się przygody to główny ich narów,
Wprost antypody Cezarów.
Nie zawsze mają cnoty po swych przodkach młodzi,
Małe bowiem staranie i czas je wyrodzi.
Gdy pójdą w zaniedbanie przyrodzone dary,
W iluż Opasów zmienią się Cezary!

## DWA BUHAJE I ŻABA

(*Fables* II, 4)

Biły się dwa buhaje, który w posiadanie
Wraz z jałowicą królestwo dostanie,
Żaba wzdychała patrząc na nie.
Co ci jest? pytanie słyszy
Kogoś z żabich towarzyszy.
— Czy nie widzisz, odpowiada,
Że gdy skończy się ta zwada,
Jeden precz pójdzie, bo mu drugi
Na kwietne nie da stąpić ługi?
Królestwo traw łąkowych przyjdzie mu postradać,
Zechce nad szuwarami w błocie wśród nas władać
I racicami wtłoczy nas do bagna na dno
Jedną po drugiej. Niema wątpliwości,
Że z bitki o jałówkę klęski na nas spadną. —
Bojaźń dowiodła roztropności:
Jeden z buhajów skrył się na mokradła,
A na żaby klęska spadła:
Byk, depcąc je co chwila, ścieżki w bagnie mości.
Niestety, tak się dzieje, że z wielkich głupoty
Wynikają dla małych bóle i zgryzoty.

## ŻÓŁW I DWA KACZORY

(*Fables* X, 3)

Żółw lekkomyślny, przykrząc sobie w norze,
Chciał zobaczyć świat przestronny.
Obce kraje wysoko cenić każdy skłonny,
Kulawy w domu usiedzieć nie może.
Swe kumotry dwa kaczory
Wtajemniczył w piękne plany.
Przyrzekły mu sukurs skory:
— Widzisz ten szlak powietrzniany?
Tamtędy powieziemy cię do Ameryki:
Zobaczysz tam republiki,
Królestwa, wiele ludów, wiele też profitu.
Odniesiesz z obyczajów, widzianych tu i tu.
Tak czynił Odys. — Przykład Odyssowy
Znienacka im wpadł do głowy.
Żółw przystał na te namowy.
Wnet powstała machina ptasiego rzemiosła,
Aby pielgrzyma uniosła:
Kij mu napoprzek wepchnęły do pyska, —
— Trzymaj mocno — kazały — nie popuść ni krzyny!
Potem chwyciwszy w dzióby kijowe kończyny,
Uniosły żółwia w górę. Wiele dziwowiska
Było z tej przyczyny,
Że ospalec wraz z chutorem
Leciał między ptakami niebieskim przestworem.
Krzyczano: patrzcie, jakie w górze dziwa!
Król żółwi podróż odbywa! —
— Tak jestem królem, nikt mi nie zaprzeczy. —
Lepiej dlań było w samej rzeczy
W drodze ni słówka nie wykrztusić z gęby,
Gdyż kij puściwszy przez rozwarte zęby,
Spada i ginie przed stopami gapi.
Za nierozwagą zguba w lot się kwapi.
Nierozwaga, gadulstwo i głupota dumna
I ciekawość nierozumna
Bardzo bliscy koligaci:
Rodzone jednej maci.

Przełożył STANISŁAW KOMAR

# NA WIDOWNI

„Na południe od Hitlera".— Ciekawe zagadnienia, o których naogół nic nie wiemy. — Niedobra metoda złych informacji zamiast ich braku. — Bałkan, sfera naszej historii i naszych wpływów.

ŚWIAT dzisiejszy nastręcza tyle ciekawych problemów, że zupełnie zrozumiałą staje się chęć obserwowania i badania zachodzących z dnia na dzień przemian. Trochę wiadomości dają gazety, ale w zawiłym gąszczu omawianych przez nie spraw szary człowiek nie zawsze się zorientuje, a że studia ekonomiczne, socjologiczne i polityczne leżą poza jego myślowym zasięgiem i są dla niego zbyt ciężkie, więc narodziła się konieczność reportażu. Reportaż i książkowe dziennikarstwo tak się też dzisiaj rozwielmożniły, że zgoła zagroziły bytowi prawdziwej książki, zagarniając dla siebie szerokie rzesze czytelników i sympatie nakładców.

Zrozumiałe więc jest wydawanie przez Książnicę-Atlas ciekawego cyklu lekkich prac pod charakterystycznym tytułem „Przemiany". Niestety, dobór drukowanych dzieł jest mniej fortunny. Nie był bowiem udany ani grubaśny Zweig ze swoją obroną liberalizmu, ani teraz Fodor mówiący nam nieprawdę o tem, co się dzieje „na południe od Hitlera".

Na południe od Hitlera znajdują się te właśnie kraje, które muszą być przedmiotem naszej szczególnej uwagi i troski państwowej, a które już kiedyś za Jagiellonów ogarnięte były naszą szeroką myślą polityczną. Tam właśnie znajduje się Warna, stamtąd przyszła do nas andegaweńska Jadwiga i te kraje w swojej „Przeważnej legacji" opisywał barwnie Samuel Twardowski, idąc szlakami ambitnych myśli Władysława IV-go. A i później tam walczyli Dembiński i Bem, turczył się Sadyk Pasza i krzątali w różnych sprawach agenci Czartoryskiego. Żeby je poznać i o nich wiedzieć, nie potrzebujemy czytać żadnych tłumaczeń, bo odmalowali je nam jaknajwierniej Jeż i Czajkowski. „Lat temu dwieście", „W zaraniu", „Narzeczona Harambaszy" czy „Kirdżali" barwnie malują nam Bałkan w różnych latach jego historii, a zwłaszcza w ostatniem stuleciu. Ale niestety, trzeba też przyznać, że o dzisiejszym Bałkanie mimo tych pięknych tradycji nic zgoła nie wiemy.

A zagadnienia te są tymczasem i niezmiernie ciekawe i bardzo pouczające. Mamy tam bowiem cały szereg krajów, które kiedyś żyły niesłychanie bujnem życiem i później je utraciły, by skolei je odbudować. Jest ogromnym błędem przypuszczanie, że na południe od nas i od Węgier znajdują się tylko jakieś półbarbarzyńskie narody bez tradycji i historii i nie mające w czem czerpać poza dzisiejszością czy dziejami ostanich stu lat, lub też, że są to narody włączone od niedawna dopiero do Europy i niemające wobec niej żadnych zasług. Przeczy temu historia. Wszystkie te kraje w średniowieczu przeżyły epokę rozkwitu i były pełnoprawnymi członkami europejskiego świata. Pomijając już Węgry i związaną z niemi przez wieki Chorwację, księżniczki bośniackie panowały w Budzie i Krakowie, władcy serbscy przyjmowali legatów papieskich, mołdawski Stefan Wielki dostał od papieża Syktusa IV tytuł „bojownika Chrystusowego", a herezja Albigensów i związana z nią poezja trubadurów tkwi korzeniami swemi w Bułgarii.

Jest więc tradycja mogąca budzić wielkie ambicje i krzepić siły, ale ta tradycja jest przysypana całemi wiekami nieszczęść i niewoli. Tragizm narodów Bałkanu, podzielany tu już poczęści i przez Węgry, polega na tem, że rozwój ich został zahamowany obcą niewolą, nie tylko, że pozbawiającą je własnej państwowości, ale i odrywającą je od Europy. Poza Węgrami i Rumunią utraciły one wtedy samowiedzę narodową i pielęgnujące ducha narodowego klasy wyższe. Przetrwała jedynie pieśń gminna, a w niej, jako żywe i wczorajsze niemal wydarzenia, przechowały się dni zamierzchłej świetności. Budząc się więc do nowego życia, podjęto poprostu starą nić i zabrano się do pracy w miejscu przerwanem przed laty blisko pół tysiąca. Wrócono do Europy i jaknajsilniej się z nią związano. To też te wszystkie odrodzenia, walki i powstania są czemś tak swojskiem i odrębnem, że w żaden sposób porównywać ich nie można z analogicznem napozór przebudzeniem czeskiem, czy ruchami takiemi, jak słowacki czy estoński. Odbudowywano tu bowiem nie tylko samowiedzę narodową, zerwaną przed wiekami, ale i wyrwaną kiedyś przemocą cywilizację. Świat najeźdźców, z którym walczono, nie tylko był wrogi, ale był i bezwzględnie obcy, rządzący się całkiem innemi zasadami — musiała też stąd wyniknąć pewna regionalna egzotyka tych terenów w stosunku do reszty Europy. Ale i tu trzeba przyznać, że dokonano bardzo dużo. Zadziwiający zwłaszcza jest przykład Bułgarii, najpóźniej przecież, bo dopiero przed sześćdziesięciu laty wyzwolonej.

Ten świat zaczyna się zaraz za Śniatyniem i jest nam najzupełniej nieznany. Dobrze więc niby się stało, że w „Przemianach" wydrukowano nam książkę na ten temat. Ale niestety, książka książce nie równa, a że papier jest cierpliwy, więc często gęsto w druku ukazuje się śmiecie. Takiem śmieciem jest właśnie książka Fodora, która wiele szkody może narobić.

Lepiej jest bowiem nic o czemś nie wiedzieć, niż wiedzieć źle, a książka Fodora źle informuje. Autor jest zacietrzewionym liberałem i żydofilem, a sądząc z nieangielskiego lecz węgierskiego nazwiska, może nawet cokolwieczek niearyjczykiem. Nie pozwala mu to dojrzeć całego szeregu zjawisk, a w wielu innych podsuwa ich złą interpretację, nieraz nawet ma się wrażenie, że wręcz celowo kłamliwą. Tak np. jest wyraźnie przy omawianiu spraw rumuńskich z fantazjami na temat pani Lupescu i jej rzekomych stosunków z odłamami Żelaznej Gwardii, czy wogóle wszędzie tam (a na Bałkanie jest to wszędzie), gdzie wchodzą w grę ruchy socjalne czy żydzi. Czytelnik polski nie wiele się więc z tej książki dowie, zwłaszcza, jeśli chodzi o jej pierwsze wprowadzające w temat rozdziały. Jedno tylko mi się wydaje korzystne — jako tako przynajmniej zorientuje się nasza opinia w istocie państwa jugosłowiańskiego i w niezmiernej powadze bagatelizowanego zresztą sporu Chorwatów z Serbami.

Jest to bowiem punkt widzenia, co do którego panują u nas jaknajbłędniejsze mniemania. Cały szereg poważnych publicystów głosi jakąś dzi-

waczną teorię o wieloszczepowym narodzie jugosłowiańskim, cały szereg innych mówi absurdy o Serbach i katolikach, a najlepiej jeszcze poinformowani skarżą się na nienaturalny i niepotrzebny separatyzm. Są to tymczasem wszystko absurdy i straszny dramat tego nienarodowego państwa, którem chce rządzić stojąca niżej cywilizacyjnie mniejszość serbska, odsłonił światu jaskrawo mord marsylski. Ustrzeżemy się więc wielu niespodzianek, jeśli przestaniemy patrzeć na Jugosławię jako na twór jednolity, czy nawet znajdujący się na drogach wiodących do konsolidacji. Rząd bowiem belgradzki nie uczynił dotychczas ani kroku realnego w tym kierunku, wszystkie rozmowy skutków nie dały, a nowa konstytucja ze swoim zakazem regionalnych partii sporu bynajmniej nie złagodzi i pcha wprost na drogi bojkotu państwa. Fodor, stwierdzając oszukańczą genezę państwa, jest jednak pełen optymizmu, zgodnego z zapatrywaniami kół masońskich, ale zdaje się, że ten optymizm jest równie bezwartościowy, jak był nim odnoszący się do Czechosłowacji.

„Na południe od Hitlera” leży także i przedewszystkiem na południe od Polski i wszystko wskazuje na to, że razem z nami ważną rolę w nowej Europie odegra. Dobrze więc, znać jego sprawy i orientować się w nich prawdziwie. Wiedzieć, co które państwa i narody tam znaczą i ile.

KAROL STEFAN FRYCZ

# GŁOSY

## HIPOKRYZJA DEMOKRACJI

PRZEDWOJENNY podział na państwa o ustroju republikańskim i państwa o ustroju monarchicznym był, w gruncie rzeczy, podziałem pozornym. I tam bowiem, gdzie za symbol władzy uważano koronę i tam, gdzie za symbol władzy uważano cylinder prezydenta, rządził parlament desygnowanymi przez siebie ludźmi. Dopiero wstrząs wojenny w latach 1914—1918 zróżniczkował ustroje. Pierwszy wyłom to związek socjalistycznych republik rad w Rosji, potem roku 1922-go początki państwa faszystowskiego we Włoszech, potem zaś znowu państwo narodowo-socjalistyczne w Niemczech. Od tej pory poczęto mówić o ustrojach totalnych i demokratycznych, a co za tem idzie, określać swój stosunek nczuciowy do jednych lub drugich. Probierzem decydującym były tu nie jakieś względy zasadnicze, ale sympatie lub antypatie w stosunku do żydów. Oto dowód najlepszy ważności kwestii żydowskiej. Ci, co jeszcze ją lekceważą, niechaj się jaknajprędzej przekonają.

Na ustroje totalne międzynarodowe żydostwo rzuciło anatemę. I potulny aryjczyk, mimo wszystkie walory narodowego ustroju totalnego, budującego przedewszystkiem duchowo i materialnie gotowość wojenną, potępia go w czambuł, gotów się rozbroić w imię mdłego humanitaryzmu, co to nie protestował, gdy w Rosji dokonywano milionów egzekucji, co to nie wie, (świadomie) o istnieniu Sołówek, zna natomiast dokładnie regulamin obozu koncentracyjnego w Dachau.

Nie myślimy tu zresztą bronić barbarzyńskich przejawów totalizmu, jeśli one istnieją — stwierdzamy tylko przedziwne zjawisko ślepoty lewego oka demokracji oraz wyostrzonego wzroku oka prawego.

Cały nasz wywód dotychczasowy służy do zanotowania zjawiska nowego, *sui generis* totalizmu, który nie będzie niemiłym międzynarodowemu żydostwu i jego poplecznikom, rozsianym gęsto (za gęsto) na kuli ziemskiej. Oto w takich np. Węgrzech rząd hrabiego Teleky przystąpił do urządzania obozu koncentracyjnego dla t. zw. „Ungarystów” czyli nacjonalistów, zamierzających szczerze rozprawić się z żydami. Obóz jest właśnie w trakcie urządzania, a „ungaryści” tymczasem czekają nań w celach więziennych. Majątek rozwiązanej partii przeznaczony będzie oczywiście na cele humanitarne...

Czy „demokracje” zaprotestują? Nie, oczywiście, że nie. Bo nie totalna forma rządu jest im wstrętna, jeno totalizm, który bezkompromisowo walczy z rozkładem moralnym, będącym synonimem żydostwa.

*Sui generis* totalizm, broniący żydów przed ruchami narodowemi, zwie się ustrojem „rządów autorytatywnych”. Szczególnie rozkwitł ostatniemi czasy w Rumunii po rozgromieniu „Żelaznej Gwardii” i zastrzeleniu jej wodza Codreanu. Znany jest także w bardziej cywilizowanych częściach Europy. Cechą charakterystyczną tego ustroju jest chętne przybieranie pozy nacjonalistycznej, która jednak nie wzbudza ataków złości międzynarodowego żydostwa. Owa poza nacjonalistyczna, w przeciwstawieniu do istotnego, bojowego nacjonalizmu, nazywa siebie „nacjonalizmem pozytywnym”.

Totalistyczny ustrój t. zw. „nacjonalizmu pozytywnego” stanowi największe niebezpieczeństwo dla rozwoju ruchów narodowych i jest tem samem, największą przeszkodą w dążeniu do wyeliminowania żydów z życia narodów naszej cywilizacji.

B.

## „CZARNA GIEŁDA” PRZEŚLADOWANYCH

W SPRAWIE żydowskiej wracamy do czasów biblijnych. Tak samo jak kiedy, Izrael, uchodząc z niewoli egipskiej, zabrał ze sobą złupione na Egipcjanach kosztowności — dziś, uciekając przed prześladowaniami z Niemiec, Włoch i Czechosłowacji, zabiera ze sobą marki, liry i korony.

W Londynie, gdzie osiadło bardzo wielu i to przedewszystkiem bogatych uchodźców, powstała w tych dniach „czarna giełda”, na której handluje się przemyconemi pieniędzmi. Można tam dostać nieograniczone ilości marek niemieckich, chociaż, jak wiadomo, w Niemczech panują bardzo ostre obostrzenia dewizowe.

Z doświadczeń zbąszyńskich wiemy również, że żydzi, mimo surowej kontroli celnej, jaka jest na granicy polsko-niemieckiej, umieli przewieźć dziesiątki tysięcy marek, któremi potrafią nie tylko zaspokoić swoje pierwsze potrzeby, ale i robić doskonałe interesy.

Naród wiecznych handlarzy nie zmienił się od czasów Faraona — zawsze umie w najtragiczniejszej politycznej sytuacji utrzymać a nawet mnożyć dobra materialne. (Z.)

## METODA ŚRODKA

„DZIENNIK Ludowy" w codziennej swojej rubryce tak oto pisze:

W nieludzkiem straszliwem osamotnieniu dogorywa republika hiszpańska. Baterie zieją jeszcze ogniem, oddziały bojowe coraz na nowo rozsypują się w tyraliery, wciąż jeszcze nadziane dynamitem samoloty pływają w przestworzu nad ludzkiemi siedzibami... Ale to już koniec. To już tylko gwardia „umiera, lecz się nie poddaje".

Co prawda prezydent Azana innego jest zdania aniżeli gwardziści z pod Waterloo. Uważa dalszy opór czerwonych za niemożliwy i pragnie wszcząć pertraktacje z generałem Franco. Toczy się w sztabach marksistów wewnętrzny spór, targi o dalsze porcje przelewanej krwi. „Gwardia umiera, lecz się nie poddaje" — łatwo tak pisać publicyście w warszawskiej gazetce, farba drukarska to jednak coś bardziej innego, aniżeli krew.

Zwiastunem bliskiego końca walk na półwyspie pirenejskim jest uznanie *de jure* rządu narodowej Hiszpanii przez Polskę, dyplomacja nasza bowiem stara się stawiać na pewnego konia. Bez względu na maść, byle pewnego. Przypomnijmy sobie tylko sprawę uznania i zniesienia sankcji w stosunku do Włoch faszystowskich czasu wyprawy abisyńskiej.

Jesteśmy obecnie w pewnym sensie „państwem środka". Ze względu na metody rządzenia. Unikamy krańcowości. Prawda, że zasada stosowania „złotego środka" jest zasadą, wyrosłą z głębokich filozoficznych przemyśleń, ale czy każdy środek jest złoty? Jakiż — pytamy — profit z uznania dzisiaj dopiero rządu narodowego gen. Franco? Zaskarbienie sobie wdzięczności narodu hiszpańskiego, zanotowanej w kalendarzu historycznym zaraz po Holandii i Szwajcarii. Prawda, że przed Anglią i Francją. Szczególnie ważne, że przed Francją. Bo wszystko, w czem uprzedzimy Francję, w czem ją ubiegniemy, świadczyć ma o naszej samodzielności. Coprawda, ubiec dzisiejszą Francję na terenie zagranicznym, nie wielka to sztuka. A jakie samopoczucie. Poprostu wszyscy muszą zazdrościć.

Wszystkie nasze idące pokolenia czego innego oczekują, inne stawiają rządzącym wymagania, streszczające się w ewangelicznej przypowieści o ludziach ciepłych i zimnych oraz letnich, najbardziej obcych duchowi Ewangelii. I dlatego metody środka, nie zawsze złotego, tak rzadko znajdują oddźwięk. Mało wprawdzie o ten oddźwięk dba pałac brühlowski, mniej, niżby najbardziej nawet „elitarne" stanowisko nakazywało, ale zawsze milej jest usłyszeć aprobatę... B.

# FRONT ŻYDOWSKI

OD JEDNEGO z naszych czytelników — znawcy zagadnień żydowskich — otrzymujemy następujące informacje.

W ostatnich miesiącach daje się zauważyć silny ruch organizacyjno-konsolidacyjny wśród światowego żydostwa. Ruch ten pozostaje zapewne w związku z ofensywnemi zamiarami kierowników żydostwa w stosunku do narodów chrześcijańskich i aryjskich, których renesans duchowy staje się coraz bardziej niebezpieczny dla interesów żydowskich. W ruchu konsolidacyjnym przodują żydzi amerykańscy.

Źródła amerykańskie m. in. donoszą o powstaniu w St. Zjednoczonych jednej, wielkiej, światowej organizacji pod nazwą *United Jewish Front* (Zjednoczony żydowski front).

Front ten tworzą cztery wielkie organizacje żydów amerykańskich: 1) *The American Jewish Commitee* (prezydent Cyrus Adler). 2) *The Zionist American Jewish Congress* (Rabi Stefen Wise). 3) *The Order of the B'nai Brith* (Henry Monsky). 4) *The Jewish Labor Commitee* (B. Charney Vladeck), których zjednoczenie nastąpiło na zjeździe w Pittsburgu 13 czerwca 1938 roku.

Prezes wymienionego wyżej *The Zionist American Jewish Congress*, „Książe Izraela", Rabi Stefen Wise jest znany jako nieprzejednany wróg Polaków.

Oprócz tego utworzono żydowską agencję *Single Defense Agency* w celu walki z antysemityzmem. Organizacja jest oparta o bank Warburg-Schiff.

Należy dodać, że Rabi Wise i Baruch Charney Vladeck są członkami organizacji komunistycznej *The Commitee of the Comunist American Civil Libertees Union*. Organizacja rozporządza milionami dolarów i znajduje poparcie u prezydenta Roosvelta, który jest z pochodzenia żydem, do czego się jawnie przyznaje, i u jego doradców, żydów Barucha i Frankfurtera.

Równocześnie czasopismo żydowskie *„The American Hebrew"* podaje, że centrala sionizmu została przeniesiona z Londynu do Nowego Yorku.

Akcja zjednoczenia objęła również Europę.

Około połowy września 1938 roku powstała w Paryżu nowa organizacja żydowska: *Centre de documentation et de vigilance*.

Założycielami są: Rotschild, Helbronner, Qualid, Warmser, Bader, Bernheim, Bodenheimer, Cahen d'Anvers Hayem, Leven, Naiditch. Wiadomość o tem podała *„Le Revue des Sociétés Secrètes"* z 15.12.38 r. i *„L'Univers Israélite"* z 11.9.38 r.

Wydany został manifest do narodu żydowskiego, który zapowiedział podjęcie akcji, „która wymaga napięcia wszystkich sił zdrowych żydostwa francuskiego i która aby być skuteczną musi być ukrytą".

Dla podtrzymania tej akcji została wyłoniona nowa grupa finansowa, reprezentująca kapitał 100 milionów fr. dla wykupywania prasy i przekupywania polityków.

Jest to dawny system wypróbowany przez kahały żydowskie.

Ostatnio ukazały się artykuły żyda Bernarda Lecache (*Le droit de vivre*, z 10.12.38, 11.11.38, 26.11.38), z których wynika, że wyżej wspomniana grupa, mająca kierować w sposób dyskretny całą tą akcją, nosi miano: *„Union et Solidarite Israelite"* (U. S. I.) Prezydentem jej jest generał (!) Weiler. Wice-prezydentem—Pierre Dréyfus i Henry Torrès.

Istnieje poza tem inna instytucja: L. I. C. A. *(Ligue Internationale contre l'antisèmitisme)*, której specjalnem zadaniem — osłabianie ducha oporu i walki wśród aryjczyków. (md)

NAUKA I LITERATURA

## GRÓD NAD JEZIOREM

WYDANA na „gwiazdkę” powieść Zofii Kossak-Szczuckiej [1]) dla młodzieży jest poważnem zjawiskiem literackiem, odcinającem się ostro od rozlicznej „młodzieżowej” tandety, którą uprawiają u nas przeważnie aferzyści, oraz pisarze ongi zabawni, dziś wycofywani przez swoją nudę z obiegu.

W „Grodzie nad jeziorem” niewątpliwie brak tego rozmachu twórczego, tej wyobraźni i pasji, która decyduje o wielkości największych prac Zofii Kossak. Skala historyczna jest tutaj mniejsza, [2]) niż dajmy na to, w „Krzyżowcach”, lub „Bez oręża”, ale bo też ujęcie tematu musiało być ahistoryczne, nie oparte na rzeczywistych faktach, ponieważ temat sięga czasów przedhistorycznych.

Autorka ułatwia dosyć ścisłe oznaczenie czasu, w jakim rozgrywa się jej powieść, wspominając, w rozmowie kupców wędrownych, Ateńczyka i Fenicjanina, pewne fakty z dziejów starożytnej Grecji i Egiptu. Owoż Fenicjanin przepowiada Egiptowi upadek naskutek najazdu Persów, lub Assyryjczyków. „Którzy pierwsi runą na Egipt, ci go posiądą“. Assyryjczycy podbili Egipt w r. 670 przed N. Chr. Ten podbój nie trwał długo, ale znów, w r. 525 Egiptem zawładnęli Persowie.

Pewnych poszlak dostarcza nam również wzmianka o współczesnych reformach Solona oraz zakusach rewolucyjnych Pizystrata. Solon został archontem w r. 594, zaś Pizystrat zdobył władzę w 545-m. Czyli — rzecz „Grodu nad jeziorem“ dzieje się około połowy VI w. przed Chrystusem. Na ziemiach słowiańskich był to jeszcze okres kamienia gładzonego.

Powieść jest solidną robotą. Pisarka zbliżyła się, ile mogła, do rzeczywistości opisywanej, do owej zamierzchłej epoki. Niewątpliwie przestudiowała relacje historyków starożytnych o słowiańszczyźnie, przeczytała to i owo z dzieł archeologów i przesiedziała nie jedną godzinę w muzeach. Kto wie, czy przed napisaniem „Grodu“ nie zwiedziła Biskupina.

Dopiero na tym rzetelnie przygotowanym gruncie wiedzy zaczęła pracować wyobraźnia artysty, współpracująca jednakże z sumiennością i intuicją badacza. Stąd to tchnienie p r a w d y, a przynajmniej p r a w d o p o d o b i e ń s t w a, które nadaje cechę ż y w o ś c i rekonstrukcji świata zamierzchłego, które zwiększa s i ł ę n a s t r o j o w ą wizji literackiej.

Czytając Kossak-Szczucką, rozumiemy mądrość aforyzmu Norwida: „sztuka jest kształtem prawdy i miłości“. Chwytamy także myśl, którą piszącemu te słowa wypowiepział Roman Dmowski o sztuce *à la* Oscar Wilde: „jest to taki sam sposób onanizowania się, jak każdy inny“... [3]).

Kossak-Szczucka jest wspaniałą, rasową przedstawicielką tych wartości pisarskich, które w piśmiennictwie aryjskich europejczyków doprowadziły do arcydzieł. Mamy na myśli głównie umiejętność stwarzania koncepcji życia, związanej organicznie z rzeczywistością, z ziemią i człowiekiem.

[1]) Z. Kossak: Gród nad jeziorem, str. 251, r. 1938. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

[2]) Mówimy tu „skala mniejsza” w sensie popularnym, chcąc wyrazić tem, że przedmiot opisu nie jest wielki i kondensacja faktów w opowiadaniu nie jest posunięta stosunkowo daleko. Tymczasem ściśle biorąc, należałoby wtedy mówić: skala większa. W kartografii, skąd ten termin pochodzi, skala (podziałka) jest ułamkiem; to też jest jasnem, że skala np. 1 : 10 jest większa, niż 1 : 1000.

[3]) Było to w krótkiej rozmowie po odczycie R. Dmowskiego o początkach Europy, w dniu 20 marca 1930 r. w sali Techników przy ul. Czackiego w Warszawie.

Aby ten postulat spełnić, obarcza się autorka dobrowolnie rozległą i trudną pracą przygotowawczą. To też „Gród nad jeziorem“ daje znaczną sumę wiedzy o życiu Słowian i niektórych innych ludów, spotykających się ze Słowianami. Może nawet tej wiedzy mamy za dużo; powoduje to przewagę tła i dekoracyj nad wydarzeniami, przewagę refleksyj epickich i pierwiastka statycznego treści nad dynamicznym. Czytelnik dorosły, poszukujący towaru estetycznego w najwyższym gatunku, będzie smakował np. w wyliczeniu przedmiotów „mieniactwa“ i dróg handlowych, któremi jeździli kupcy Feniccy po świecie. Będzie z upodobaniem rozczytywał się w scenach handlu zamiennego, w opisach rzemiosł, obrzędów religijnych i obyczajów. Zwłaszcza, że w tych ustępach styl epicki Zofii Kossak jaśnieje wszystkiemi blaskami jej talentu. Atoli obawiam się, że młodzież, dla której głównie powieść jest przeznaczona, wolałaby bujniejszą fabułę, bardziej powikłaną akcję, obfitującą w niesamowite hece, niebezpieczeństwa, walki, tarapaty. Pani Kossak jest zbyt surowa dla dzieci. W momencie, kiedy wyobraźnia młodzieńcza zaczyna grać, jak śledziona w biegu u szlachetnego konia, autorka ściąga wędzidło i bieg przygody zamienia z powrotem na umiarkowane, solidne stąpanie akcji w bujnym miąższu rzeczywistości społecznej. Szybko np. kończą się zaczątki robinsonady.

Cywilizacja, przynajmniej tej społeczności słowiańskiej, która siedzi w grodzie nad jeziorem, rozwija się organicznie, przez powolny postęp samodzielny i stopniowe przyswajanie umiejętności ludów obcych. Ta teza historiozoficzna czy antropologiczna przyświeca pisarce najwidoczniej w ciągu całej powieści. Są także inne tezy, np. o kobiecie, jako czynniku moralności, uszlachetnienia pojęć religijnych i twórczyni postępu w zakresie organizacji społecznej. Wszystko to jednak nie ma nic wspólnego z t. zw. tendencyjnością; owe „tezy“ są tylko domysłami podejrzliwego krytyka, szukającego wszędzie ogólnego sensu. Powieść, o której mowa jest tworem intuicji artystycznej, nie zaś artykułem publicysty. Posiada zatem właściwości zwierciadła, odbijającego życie. Można z niej wyprowadzić nie jedną ideę.

Na specjalną uwagę zasługuje styl „Grodu nad jeziorem“. Mimochodem nasuwa się zestawienie z Sienkiewiczowsklm arcydziełem: „W pustyni i w puszczy“. Niejednokrotnie więc zdarza się, że najpiękniej rozkwita styl poważnych pisarzy w ich mniej poważnych przedsięwzięciach, które przeprowadzają w poczuciu niezamąconego mistrzostwa, ze wspaniałą swobodą. Z osobliwym wdziękiem posługuje się autorka krótkiemi zdaniami. Jest to w tych rozmiarach zdobycz stylu zdaje się powojenna („Grypa“ J. Kurka). Jej rozpowszechnienie możnaby częściowo przypisywać słabej znajomości łaciny w pokoleniu wolnej Polski. Proza, kształtowana na łacinie, odznaczała się zawsze obecnością długich zdań rozwiniętych. Prof. Władysław Witwicki np. godzi w sposób osobliwy obie tendencje; myśli wypowiada w długich całościach syntaktycznych, tylko zamiast przecinków i średników często używa kropek.

„Gród nad jeziorem“ jest wzorem stylu i bujnej a prostej polszczyzny.

T. D.

## RUCH WYDAWNICZY

„J ę z y k P o l s k i”, dwumiesięcznik Tow. Miłośników Języka Polskiego pod red. prof. K. Nitscha R. XXIV, zeszyt 1 zawiera: W. T a s z y c k i e g o „Nazwy miejscowe kulturalne” (o nazwach typu: „Lgota, Wola, Ujazd, Pobiedziska”). — K. B u d z y k a „Jeszcze w sprawie neologizmów w literaturze” (na przykładach Orkana). — H. G r a p p i n a „Na marginesie artykułu o dopełniaczu w funkcji okolicznika sposobu”, z odpowiedzią H. S a f a r e w i c z o w e j. — H. U ł a s z y n a „Prasłowiański język biskupiński” (z wykazaniem źródeł utworu M. Bechczyc-Rudnickiej). — H. U ł a s z y n a „Wawel — na Wawelu”. — Recenzje: o „Szkicach z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego” T. Lehra-

Sprawińskiego, o „Języku polskim w szkołach gdańskich" W. Pniewskiego; o „Biuletynie Pol. Tow. Językoznawczego" (zesz. 7) i in. — Odpowiedzi Redakcji: Czy można odmieniać, „Helsinki" ? „Destylacja" czy "dystylacja" ? — Sprawy T. M. J. P.

*

Ukazała się przed paroma miesiącami „Literatura polska dla klasy I liceów ogólnokształcących" (Lwów — Ossolineum), wspólnie ułożona przez komitet w składzie następujących osób: prof. J. Kleiner, prof. A. Brückner, Z. Alexandrowicz, J. Balicki i St. Maykowski.

Część I-ą stanowią Wypisy z literatury polskiej od początków piśmiennictwa do powstania listopadowego, część II-ą: A) Zarys dziejów literatury polskiej, B) Zarys dziejów języka polskiego; część III-ą: Materiały pomocnicze. Tekst bogato urozmaicono ilustracjami oraz opatrzono niezmiernie pożytecznemi tabelami synchronistycznemi z zakresu historii literatury i kultury staropolskiej, dziejów politycznych Polski i podstawowych, orientacyjnych faktów zachodzących współcześnie na Zachodzie Europy.

Dawno oczekiwany, podręcznik licealny zaspokoi zapewne w dużej mierze żywotne potrzeby szkoły.

(St. J.)

ZMARLI

## Ś. P. WŁADYSŁAW SEYDA

W DNIU 25 lutego rb. zmarł w Poznaniu śp. Władysław Seyda, b. prezes Sądu Najwyższego w Warszawie, przedtem w latach 1919—1920 minister b. Dzielnicy Pruskiej, w czasie wojny prezes Koła Polskiego w parlamencie berlińskim, z zawodu adwokat. Zeszedł ze świata działacz narodowy dobrze znany w całym kraju, nieposzlakowanego imienia, wielkich zasług położonych w służbie dla kraju, powszechnie ceniony i kochany.

Ś. p. Władysław Seyda, stryj b. senatora, redaktora i kierownika wielkich wydawnictw z „Kurierem Poznańskim" na czele, Mariana Seydy, stał w pierwszych szeregach pokolenia, które odradzając ideowo życie narodu, walczyło o jego niepodległość. Od młodych lat, przezwyciężając współczesne nastroje ugody z losem niewoli, wstąpił do tajnej organizacji Ligi Narodowej i jej dyrektyw lojalnie i gorliwie w najtrudniejszych warunkach przestrzegał.

Ś. p. Władysław Seyda urodził się 22 kwietnia 1863 r. w Łobżenicy. Gimnazjum ukończył w Wałczu, następnie poświęcił się studiom prawniczo-ekonomicznym na uniwersytecie wrocławskim, biorąc jednocześnie wybitny udział w ruchu narodowym młodzieży polskiej oraz w organizacjach polskich we Wrocławiu i w ogóle na Śląsku. W roku 1889 rozpoczął praktykę adwokacką w Sądzie Okręgowym w Krotoszynie. Po dwóch latach, a więc w r. 1891 osiadł na stałe w Poznaniu, praktykując zrazu przy Sądzie Okręgowym, a od roku 1903 jako adwokat przy Sądzie Apelacyjnym.

Władysław Seyda, osiadłszy w Poznaniu, staje się odrazu prawdziwą chlubą ówczesnej nielicznej jeszcze poznańskiej palestry polskiej. Widzimy go w polskiem życiu publicznem jako jednego z czołowych działaczy i organizatorów. Szczególnie aktywnie występuje jako poważny, mocny i u sędziów niemieckich nawet budzący respekt obrońca w licznych procesach politycznych i prasowych polskich. Sławna była jego obrona zwłaszcza w wielkim procesie poznańskim (w roku 1901) przeciw jedenastu akademikom Polakom o organizowanie tajnych związków polskich.

W roku 1905 powstała w Poznaniu „Straż", organizacja naczelna Polaków pod zaborem pruskim, której dzieje i doniosłe zasługi czekają jeszcze na swego monografistę. Owóż Władysław Seyda był jednym z inicjatorów i założycieli „Straży". Na pierwszym walnym wiecu „Straży", odbytym w Poznaniu, wystąpił jako jeden z głównych mówców. Przedstawił on wtedy w sposób mocny stanowisko prawno-polityczne Polaków wobec państwa zaborczego, poddając przytem druzgocącej krytyce cały system pruski.

Społeczeństwo wielkopolskie uznając jego ofiarną i tak owocną pracę społeczno-polityczną, obdarzyło go też najwyższą godnością, jaką rozporządzało, to znaczy wybrało go posłem na Sejm pruski w r. 1907, a następnie w roku 1912 posłem do parlamentu niemieckiego.

W Berlinie mężnie występuje w obronie praw polskich, budząc powagą swych wystąpień powszechny posłuch. Jest zrazu wiceprezesem Koła Polskiego, a następnie w czasie wojny prezesem Koła Polskiego.

Gdy wojna się kończyła, Wielkopolska zaczęła się gorączkowo przygotowywać do strząśnięcia z siebie kajdanów niewoli. Pierwszym tego widomym znakiem był t. zw. Sejm Dzielnicowy, zwołany do Poznania w drugiej połowie 1918 roku. I tu znowu widzimy Seydę jako jednego z głównych czynników tegoż Sejmu.

Gdy doszło do organizowania Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, powołano Seydę ze stanowiska członka Komisariatu N. R. L. na pierwszego ministra. Na tem arcytrudnem stanowisku wytrwał od 1 maja 1919 do 9 czerwca 1920 roku.

Powołany następnie na stanowisko prezesa Sądu Najwyższego, przenosi się do Warszawy, gdzie wkrótce zostaje prezesem Sądu Najwyższego. Na temże stanowisku przetrwał aż do znanej reorganizacji sądownictwa powszechnego, t. j. do r. 1928.

Zgon Jego osierocił wierną towarzyszkę życia, Marię z Leitgebrów oraz córkę p. Janinę Kuczyńską.

Ciężko dotkniętej tym ciosem Rodzinie redakcja „Myśli Narodowej" przesyła wyrazy głębokiego współczucia.

## SPROSTOWANIE

W nr. 8 „Myśli Narodowej" z r. b. w dziale „Z teatru" na str. 126 znajdują się zdania: „Czechowicz dał składkę na żydów i w „Naszym Przeglądzie" ostentacyjnie to ogłosił. Wkrótce potem dostał posadę w Radio i wystawiono jego jednoaktówkę w „Nowym". Na podstawie prawa prasowego z 21. XI. 38 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89/38 poz. 1333) i w sposób zgodny z przepisami tego prawa proszę o zamieszczenie sprostowania:

1. Nieprawdą jest jakobym dając 5 zł. na uchodźców w Zbąszyniu ogłosił to ostentacyjnie w „Naszym Przeglądzie", natomiast prawdą jest, że ogłoszono to bez mojej wiedzy i woli, o czem już w grudniu ub. r. pisałem w „Kurierze Porannym".

2. Nieprawdą jest, jakobym „wkrótce potem dostał posadę w Radio", natomiast prawdą jest, że P. R. zatrudnia mnie od 1. X. 1938 r. a więc na 2 i pół miesiąca przed sprawą składki i obie te kwestie nie mają ze sobą nic wspólnego.

3. Nieprawdą jest, jakoby sprawa wystawienia jednoaktówki w „Teatrze Nowym" miała cokolwiek wspólnego ze składką, natomiast prawdą jest, że kierownictwo „Teatru Nowego" oddawna nosiło się z myślą wystawienia tej rzeczy, ponieważ rozmowy na ten temat toczyły się jeszcze w ubiegłym sezonie teatralnym.

JÓZEF CZECHOWICZ

Warszawa 20.II. 1939 r.

## NOWE KSIĄŻKI

Tow. Wydawnicze „Rój" w Warszawie wydało z datą 1939 następujące dzieła:

Andrzejewski Jerzy. Ład serca. Powieść. Wyd. II.

Szymanowska Zofia. Spotkanie.

Nowaczyński Adolf. Młodość Chopina. Str. 231.

Szemplińska-Sobolewska Elżbieta. Kochankowie z Warszawy. Powieść.

Morton Józef. Wawrzek syn Wawrzyńca. Powieść.

Goetel Ferd. Pod znakiem faszyzmu.

Tomkiewicz Władysław. Więzień kardynała.

Kuncewiczowa Maria. Zagranica.

Kuncewiczowa Maria. W domu i w Polsce.

POKŁOSIE

## IGNORANCJA... IGNORANCJA...

PROF. Bohdan Winiarski w swym artykule „Dokoła Worcella", drukowanym właśnie na łamach naszego pisma, podzielił się z czytelnikiem kapitalnem spostrzeżeniem: „U nas — pisze — jedna dzielnica może przeżywać najpoważniejsze zdarzenia, inne nawet o miedzę, nic o tem nie wiedzą: dla nich poprostu tych zdarzeń niema; Europa może trząść się od wiadomości o sprawach najbardziej nas obchodzących, a my rozkoszujemy się spokojem błogiej nieświadomości: w Polsce te fakty nie istnieją. Takie są „osiągnięcia" techniki rządzenia".

Oto powód owej przerażającej ignorancji w sprawach publicznych, która pogłębia się — jeśli tak można w formie paradoksu powiedzieć — z dniem każdym. Wystarczy wydostać się poza granice Warszawy, ażeby przekonać się, że problemy pasjonujące „szalenie" stolicę są tam zupełnie niezrozumiałe, że t. zw. prowincję, odległą o godzinę drogi od stolicy, inne już kwestie zajmują, inne odłamy polityczne się ścierają, o innych się ludziach mówi. We wsiach leżących przy drogach i na bezdrożach nie ma kawiarni, przeto krąg kawiarnianych zainteresowań jest tam czemś obcem. Chłopa z pod Grójca obchodzi tak samo Polska jak i nas, jeno, że o nią konkretnie walczyć musi z żydem młynarzem, z żydem pośrednikiem, żydem sklepikarzem. Mało go obchodzą deklaracje składane w sejmie, nie orientuje się wcale, kto ma na tem wygrać: czy grupa totalistów, czy demi-totalistów czy antytotalistów. Dla niego konkretem jest jeden sklep żydowski w miasteczku mniej jeden sklep polski więcej.

Im dalej od Warszawy, tem mniej z nią wspólnego języka. W jakże bliskiej stolicy Łodzi ścierają się w walce o chleb masy polskiego robotnika z kapitalistycznym światem żydowskim, który w zmowie z marksizmem wygrywać pragnie w bratobójczej walce nie klas, ale członków jednej i tej samej klasy, swą dotychczasową pozycję. Skomplikowane i arcyciekawe problemy socjalne i gospodarcze Łodzi są dla stolicy czemś zupełnie nieznanem. Kwestia robotnicza w świetle zadymionej dymem tytoniowym kawiarnianej żarówki, to odgadywanie małoważnych zagadek w rodzaju, czy np. gdzieś tam zwycięży Wojtek Malinowski czy Moraczewski. A tymczasem w pobliskiej Łodzi marnieje w nieskanalizowanych mieszkaniach pół miliona Polaków, przechodząc rozpaczliwie z obozu do obozu... w walce o lepsze jutro.

Do wielkiej, przemysłowej Łodzi jedzie się z Warszawy około dwuch godzin zaledwie. A kto w Warszawie może coś powiedzieć o procesie regeneracji zasymilowanych Niemców przez politykę III-ej Rzeszy.

Zakreślmy jeszcze szerszy krąg. Oto Poznańskie i Pomorze, walka gospodarcza z Niemcami zaciekła. Niemcy odwzajemniają się dzisiaj jakby metodą ks. Wawrzyniaka — budowaniem ruchu spółdzielczego. Tylko, że ks. Wawrzyniak nie otrzymywał pomocy finansowej z zagranicy, nie korzystał ze źródeł finansowych państwa polskiego.

Idąc po linii tego kręgu, natrafimy na Śląsk, nowe zbiorowisko problemów gospodarczych, socjalnych, narodowościowych, o których stolica żywo, przy każdej okazji dyskutująca autorytatywnie (jakżeby było inaczej!) niema zupełnie pojęcia. Linia naszego kręgu natrafi w krakowskiem na nierozwiązany problem chałupnictwa, proletariatu wiejskiego, wystylizowanego przez żydów tak, jak w koloniach już dzisiaj nie wyzyskuje się nawet murzynów. Dopiero — idąc wciąż po linii kręgu — natrafimy w rzeszowskiem na reklamowany przez sfery rządzące COP i na reklamowany przez „demokratyczną" opozycję klasowy ruch chłopski, ale już, gdy znajdziemy się w zamojszczyźnie, skonstatujemy, że Warszawa nic a nic nie wie o walce zaciekłej stoczonej pół roku temu na wsi z prawosławiem. Walka ta, obfitująca w momenty nad wyraz dramatyczne, toczyła się na przestrzeni wschodnich województw i była obok sprawy wspólnej granicy z Węgrami, sprawą w naszem życiu publicznem najdonioślejszą. Tymczasem Warszawa pilnie zajmowała się „fascynującym" problemem w rodzaju, czy jakaś grupka porozumiała się z inną grupką i czy im nie grożą burze w szklance wody.

O kwestii ukraińskiej mówiło się — owszem — sporo, ale generalnie, doktrynalnie, albo poprostu w formie wydziwiania na plotki fantastyczne, podawane przez prasę zagraniczną. Kwestii ukraińskiej wogóle się nie zna — komu bo by się chciało wglądać w bilanse spółdzielni ukraińskich, albo zajmować się treścią 3000 tysięcy — wyraźnie t r z e c h t y s i ę c y książek — wychodzących rocznie w języku ukraińskim!

A czy wogóle ktokolwiek słyszał o tem, że na terenie Ziemi Czerwieńskiej skazano na samobójczy proces rutenizacyjny pół miliona Polaków wyznania greko-katolickiego i że aż doszło do takiego oto sformułowania skargi tych nieszczęśliwych: „Z uczuciem palącego wstydu upokorzenia, z uczuciem bólu i troski, patrzymy na nieprawdopodobny stan rzeczy — na upośledzenie Polaków w Polsce! Wierzymy, że ten koszmar zniknie w najkrótszym czasie z ziemi polskiej". (T. Jagmin. „Polacy greko-katolicy na Ziemi Czerwieńskiej").

Ta garść kwestii wagi pierwszorzędnej wystarczy, (chociaż można by je jeszcze długo wyliczać), ażeby dojść do wniosku, że ignorancja w sprawach publicznych oświeconego ogółu doszła już chyba do granic szczytowych. Smutne to nad wyraz i upakarzające. Od jakiegoś czasu można zauważyć licytację haseł między obozem rządzącym a obozami opozycyjnymi, a tymczasem organizm narodowy jest już tak nasycony narkotykami haseł, że wkrótce przestanie chyba na nie zupełnie reagować. A byłoby to bardzo źle. Bo hasła są potrzebne, tylko że... nie samemi hasłami naród żyje.

Wniosek? — Więcej pracy, wysiłku umysłowego. Wyśmiewać „kult niekompetencji" nie tylko u przeciwników, ale przedewszystkiem u siebie.

J. Ba.

## NA MARGINESIE

Redakcja otrzymała od młodego poety list i utwór. W liście pisze.

„Pod wrażeniem przeczytanego zbiorku poezji Xy (nazwisko dyskretnie pokrywamy) wezbrała we mnie fala rzewnych uczuć. Oto poemat, który się zrodził z tego natchnienia (z łezką i z jednym asonansem): całkiem cenzuralny.

BYM-BYM

O jakże chciałbym, bym
Napisał wiersz jak hymn,
Pokrewne dusze ale
Kradną mi rymy stale.

*

Zwracamy uwagę na artykuł powyżej p.t. „Front żydowski". Jest tam mowa o milionach na dywersyjne roboty. Będzie z czego dawać składki manifestacyjne na „ubogich" żydów.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.